Nr. 143 Kraków, Wtorek dnia 27 Czerwca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 6 ct
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Rozpęd do koziołka.

W wczorajszych telegramach podaliśmy w krótkości treść kryjącego się pod rąbek tajemniczości polskiego „męża stanu“ z redaktorem *Neue fr. Presse* na temat stosunków polsko-czeskich w austrjackim parlamencie. *Neue Freie Presse* z obleśnem oblizywaniem się podaje te wywody do wiadomości swych współwyznawców i braci po duchu, z radością powtarzając doniosłe słowa „męża stanu“, prorokujące uzdrowienie opinji publicznej w Galicji w tym kierunku, że zwróci się ona przeciw słowiańskiej solidarności i zażąda pobratania z Niemcami.

Wobec istotnego znaczenia tej sprawy, mniej nas w tej chwili obchodzi, kto jest tym polskim „mężem stanu“ tak, jak prawie obojętnem jest dla nas, czy broszurę o „misji Polaków w austrjackim parlamencie“ pisał sam p. Rutowski, czy też ją dał komu napisać. Czego chce p. Rutowski i pokrewna mu żydowsko-gründerska klika galicyjskich panamistów świadczą dowodnie ich czyny, a że strzelają z za płota i wolą „informować“ niemieckich płodzicieli broszur, zamiast otwarcie podpisać się pod swemi przekonaniami (!) politycznemi, to także nikogo nie dziwi.

Dla nas najważniejszem jest określenie przez polskiego męża stanu dzisiejszego położenia w Austrji i jego.... logika. Naszem zdaniem, myli się każdy Niemiec i żyd, który te wywody wziął za objaw „uzdrowienia“ opinji publicznej tak, jak to czyni *Neue Freie Presse*; po pierwsze dlatego, że zdanie tajemniczego męża stanu, a opinja publiczna w Galicji, są to naprawdę dwie zupełnie różne rzeczy, powtóre i dlatego, że „uzdrowienia“ czy choroby Koła polskiego nie można nigdy niestety, w dzisiejszych stosunkach uważać jako objaw stanu zdrowia polskiego społeczeństwa.

Czy można jednak uważać za objaw uzdrowienia wypowiedzenie przez polskiego posła takich zdań, że rozporządzenia językowe były głupstwem, że Polacy we „własnym interesie“ powinni się wycofać ze słowiańskiej większości i pogodzić z Niemcami i t. p.? Niestety, prócz utylitaryzmu i tradycyjnego braku odwagi Koła polskiego do stanowczej polityki, a więc do walki, nie ma w tych wywodach „polskiego męża stanu“ żadnego „objawu“, a komu wygodnie nazwać te wywody objawem „uzdrowienia“ poglądów w kraju, tego przekonywać nie myślimy.

Gdyby ten mąż stanu był przynajmniej choć trochę szczerym w swoich wywodach, i choć trochę rozumnym. Wtedy powiedziałby nam niezawodnie: „Nie idzie mi ani o zasadniczą kwestję narodowości w Austrji, taką ważną i żywotną przedewszystkiem dla Polaków, nie idzie mi o zbudowanie trwałych zasad dla przyszłego rozwoju i życia narodowo-społecznego w austrjackim korglomeracie, tylko o interes polityczny na dziś, interes pewnej grupy ludzi, do której i ja należę!“ Gdyby był rozumnym, nie powoływałby się na dobrodziejstwa, które spłynęły na Galicję, dzięki sojuszowi z Niemcami, bo dziś wie o tem u nas każdy analfabeta, że te dobrodziejstwa i korzyści redukują się do koncesyjek na rzecz pewnej kliki, do forytowania jej interesów, do obsadzania posad w kraju wszelkiego rodzaju „tumanami“ za protekcją, że natomiast kraj i społeczeństwo otrzymało surogaty zdobyczy politycznych i praw na papierze. Nie powoływałby się na korzyści płynące dla Polaków ze zgody z Niemcami w chwili najgorszego może zaognienia sprawy śląskiej, aniby nie wspomniał o liberalnych uczuciach Niemców teraz, gdy oni po galicyjskich defraudacjach z pogardą i całą perfidją germańską piętnują cały nasz naród mianem, należnem, dzięki Bogu, tylko jednostkom!

Wymienił także polski mąż stanu jako pobudkę do zerwania z Słowianami w Austrji, konieczność „stania na straży autonomji“ zdobytej przy zgodzie możliwej do utrzymania! Jakto? więc gdyby nareszcie stało się, co już oddawna po sprawiedliwości stać się było powinno, to jest, aby w Austrji był rząd większości zamieszkujących ją ludów, czyżby wtedy Polacy nie mogli zachować, utrzymać, rozwijać swej autonomji mimo odrębnych z Czechami interesów narodowo-politycznych? Dlaczego, pytamy! Jeżeli Polacy dziś reprezentują siłę, z którą się musi liczyć rząd niemiecki, czyż przestaliby być tą siłą, gdyby w Austrji był rząd słowiański? Czyż wtedy tak samo nie mogliby stawiać swych żądań i domagać się historyczno-narodowych praw?

Takie urąganie logice nie da się niczem innem wytłomaczyć jak tylko chęcią nowej politycznej frymarki, chęcią upieczenia znowu jakiejś partyjnej koncesyjki ze stampilją dobra kraju, i interesów narodowych! I najgorszą wyświadczył swej „idei“ przysługę polski mąż stanu przypomnieniem tej dzisiejszej naszej autonomji, która mogła się stać dla całego kraju dobrem, a stała się właśnie złem tylko dzięki faszywemu stosunkowi naszej polskiej reprezentacji do niemieckiego rządu, dzięki metodzie koncesji dla większości parlamentarnej, należącej do obozu politycznego, rządzącego w kraju. Ta dzisiejsza protekcja rządu niemieckiego, okrywana autonomją galicyjską, która wprowadziła system „patrzenia przez palce“ w gospodarkę gminną w kraju, która stała się przyczyną zniszczenia majątków gminnych albo opanowania ich przez żydów, nie może nikogo zachęcać do przymierza z Niemcami.

Autonomji już zdobytej nie wydrze nam rząd słowiański w Austrji, tak, jak nie uczyni jej dobrą dla kraju sojusz niemiecki, jeżeli my sami domu nie oczyścimy.

Natomiast odważna i zdecydowana polityka, oparta na zasadzie równorzędności ludów Austrji w kierowaniu nawą monarchji, szczera i stanowcza obrona narodowego stanu posiadania, rozumny i sprawiedliwy sojusz ludów słowiańskich, zapewniłby nietylko nam, ale i innym narodowościom słowiańskim prawidłowy rozwój i swobodę, wpływ Polaków na rząd raczejby się umocnił i byłby budowaniem na przyszłość, a nie jak dzisiejsza nasza polityka w Wiedniu kramarstwem z dnia na dzień.

My mamy przekonanie, że zasady „polskiego męża stanu“ i autorów broszury o misji Polaków nie znajdą już oddźwięku w kraju i że raczej ten nowy rozpęd do koziołka naszych polityków“ utrwali opinję społeczeństwa w przekonaniu o potrzebie solidarności ludów słowiańskich w Austrji ze względu na przyszłość naszą.

Sprawa pana Marchwickiego.

Lwów, 25 czerwca.

Bomba pękła, ale na razie nie zrobiła wielkiego spustoszenia, skaleczywszy dosyć ciężko jednego...

Wystąpienie dra Piętaka w Radzie miejskiej może być rozmaicie objaśnione, można nawet, dla wielu być nie sympatycznem, niemniej jednak, jest dowodem takiej odwagi cywilnej, jakiej u nas, we Lwowie, przykładów nie wiele... To też fakt ten zrobił olbrzymie wrażenie w mieście, a skutki z niego, choć są narazie zażegnane, w niedalekiej przyszłości dopiero staną się widoczne...

Zarzut, dosyć zresztą niby słuszny, że podczas wyborów do Rady miejskiej należało rozwinąć agitację przeciw osobom skompromitowanym w ostatnich „krachach“ finansowych, a nie teraz, gdy weryfikacja dopełnia tylko formalności, jest pozorny. Zapomniano o tem, że wskutek właśnie tych „krachów“ opinja publiczna we Lwowie była oszołomiona, niemal znajdowała się w prostracji i nie było jeszcze wszystko tak jasnem, jak jest dziś... Ostatecznie, nie można obliczać według matematycznej tabliczki Pitagorasa, co się ma stać. Nagromadzone powody wytworzyły odpowiednią sytuację i stało się...

Czemu się jednak nadziwić nie można, to temu, że ci, których głos powszechny, słusznie, czy nie słusznie uważał za skompromitowanych, okazali się tak nieoględnymi, iż sami nie usunęli się z widowni publicznej i nie schowali rąk do kieszeni, zamiast wyciągać je po godności obywatelskie. Liczono widocznie na zobojętnienie publiczne, na jakąś suggestję, a najwięcej podobno na owo charakterystyczne maczanie rąk i... „niech ich djabli wezmą!“

Zdaje się też, że wystąpienie dra Piętaka jest zapowiedzią pewnego początku jakiegoś końca...

Zbliżające się ku końcowi śledztwo w sprawie gal. Kasy oszczędności nie zostanie też bez wpływu na los, czy stanowisko różnych jednostek, które wprawdzie bezpośrednio nie są jeszcze do śledztwa pociągnięte, ale pośrednio z całą sprawą są związane, a obliczyć się nie da tego, co może nastąpić...

Co do sprawy Banku galicyjskiego kredytowego, który, jak wiadomo, obecnie jest w likwidacji, to sprawy jego są w istocie przedmiotem dochodzenia wstępnego w tutejszym sądzie karnym. Dochodzenie to nie jest bynajmniej zamkniętem, bo nie jest ukończonem, a jak dziś rzeczy stoją nie można przewidzieć, co z tego będzie i bynajmniej nie jest wykluczone, a przeciwnie, jest prawie pewne, że z tego wstępnego dochodzenia, wywiąże się śledztwo... Wszakże i z Kasą oszczędności było dochodzenie wstępne naprzód.

Powszechnie zwraca tu uwagę zachowanie się *Gazety Narodowej* w sprawie wystąpienia dra Piętaka. *Gazeta Narodowa* nietylko stanęła po stronie p. Piętaka, ale przy tej sposobności wypowiedziała bez ogródki swoje zapatrywanie potępiające, bez żadnych zastrzeżeń finansową politykę, czy może lepiej, praktykę pewnych sfer i osób, zajmujących wybitne stanowiska. Ponieważ *Gazetę Narodową* uważają za organ samego namiestnika hr. Pinińskiego, zachowanie się tedy *Gazety Narodowej* w tych sprawach zachowanie się prawdziwie obywatelskie i patrjotyczne, a przytem męskie i stanowcze, wywarło niezmiernie korzystne wrażenie na szeroki ogół, którego zaufanie do sfer rządzących ostatniemi czasy bardzo podgryzione zostało. Dodatnią atmosferę wiejącą z pod „Kawek“ ogólnie, skonstatować uważam sobie za obowiązek.

We wtorek, a więc dnia 27 b. m. na wieczornem posiedzeniu Rady miejskiej nastąpi wybór prezydenta Lwowa, dwóch wiceprezydentów i delegatów Rady. Mimo krótkiego czasu, w sferach obywatelskich zakotłowało się skutkiem wystąpienia dra Piętaka. Wybór prezydenta nie będzie ani tak bardzo jednomyślny, ani tak łatwy, jak się zdawało...

Zet.

Z KRAJU.

B. dyr. Kolosvary i dr H. Kowalski.

Otrzymujemy następujące pismo: Do Szanownej Redakcji *Głosu Narodu* w Krakowie! C. k. dyrekcja kolei państwowych uprasza o zamieszczenie w najbliższym numerze *Głosu Narodu* następującego sprostowania: Odnośnie do artykułu zamieszczonego w numerze 136 *Głosu Narodu* z dnia 19 czerwca 1899 r., w rubryce „Z kraju“, pod napisem „B. dyrektor Kolosvary i dr H. Kowalski“, c. k. dyrekcja kolei państwowych w Krakowie podaje na zasadzie § 19 ust. pras. następujące sprostowanie: 1) Nieprawdą jest, jakoby urzędnicy ruchu i telegrafu w okręgu krakowskiej dyrekcji kolejowej dzięki sprawozdaniu dra Henryka Kowalskiego, lekarza kolejowego w Tarnowie, doczekali się nareszcie polepszenia stosunków służbowych pod względem rozkładu czasu służby i odpoczynku. 2) Nieprawdą jest, aby dyrektor kolei państw., radca dworu Kolosvary, bawiąc w Abbazji na kuracji, nadesłał stamtąd swemu zastępcy do Krakowa punktacje z poleceniem, aby tenże nie dopuścił pod żadnym warunkiem, by najwyższa instancja kolejowa cofnęła wypowiedzenie posady lekarza kolejowego drowi Kowalskiemu. 3) Nieprawdą jest, że wrzekomy autokratyzm p. Folcsvarego doznał niemałego szwanku i że ministerstwo kolejowe przeszło do porządku dziennego nad wywodami p. Kolosvarego. 4) Nieprawdą jest, że ministerstwo kolejowe na skutek rekursu dra Kowalskiego, cofnęło wypowiedzenie mu posady ze strony p. Kolcsvarego. 5) Nieprawdą jest, że jakakolwiek walka istniała między radcą dworu Kolosvarym, a drem Kowalskim i że tu wrzekoma walka zakończyła się dla pierwszego porażką, dla drugiego zaś tryumfem i satysfakcją. — 6) Nieprawdą jest, że radca dworu Kolosvary nie był absolutnie w prawie rozpisania konkursu na zajmowaną przez dra Kowalskiego posadę, przed upływem terminu do rekursu. 7) Nieprawdą jest, aby okręg dyrekcji krakowskiej był dotąd pod jakimkolwiek względem upośledzony.

Natomiast prawdą jest: *Ad* 1) że c. k. ministerstwo kolejowe wydało w r. 1898 zarządzenie i dyrektywę względem skrócenia czasu służby egzekutywnej. Zarządzenia te po części już weszły w wykonanie, po części zaś wejdą w wykonanie w najbliższej przyszłości po poprzedniem wykończeniu pewnych koniecznych prac przygotowawczych. Prawdą jest również, że znacznie przed sprawozdaniem dra Kowalskiego funkcjonarjusze kolei państw. w tych stacjach, w których zaprowadzoną została ośmiogodzinna służba z następnym ośmiogodzinnym odpoczynkiem tj. w stacjach linji pobocznych i w kilku najmniejszych stacjach linji głównej, otrzymali zezwolenie, jeżeli tego żądali, aby wykonywali służbę w ten sposób, że po sześciu godzinach służby dziennej następuje dwunasto-godzinny odpoczynek od 8 godziny wieczorem do 8 godziny zrana i odwrotnie. *Ad* 2) Prawdą jest, że zastępca dyrektora kolei państwowych Józef Horoszkiewicz, zamianowany został reskryptem ministerstwa kolejowego z d. 23 stycznia 1899 r. l. 100/E. M. kierownikiem c. k. dyrekcji kol. państw. w Krakowie z zupełną władzą dyrektora kol. państw. i że objął swe urzędowanie w tym charakterze dnia 1 lutego b. r., co w numerze 6 dziennika urzędowego dyrekcji kolejowej krakowskiej opublikowanem zostało. Od tej chwili radca dworu Kolosvary, bawiący na kuracji w Abbazji nie miał prawa dawać poleceń pomienionemu kierownikowi c. k. dyrekcji kol. państw. i poleceń takich nie dawał, a z drugiej strony ten sam kierownik c. k. dyrekcji kol. państw. nie miał prawa ani obowiązku poleceń podobnych przyjmować, a tem mniej wykonywać. — Prawdą jest także, że rozporządzeniem c. k. dyr. kol. państw. w Krakowie z dnia 1 lutego b. r., a więc w czasie, kiedy radca dworu Kolcsvary już nie urzędował, wypowiedzianą została dr Kowalskiemu posada lekarza kolejowego w Tarnowie, tudzież że rozporządzeniem tegoż kierownika c. k. dyrekcji kolei państwowych z dnia 7-go lutego bieżącego roku konkurs na posadę lekarza kolejowego w Tarnowie rozpisano.

Ad 3) 4) Z faktów podanych *ad* 2) wynika jasno, że ani rzekomy autokratyzm p. Kolosvarego nie mógł doznać porażki, ani też ministerstwo kolejowe nie mogło przejść nad wywodami p. Kolosvarego do porządku dziennego, albowiem w czasie wypowiedzenia służby drowi Kowalskiemu w czasie rozpisania konkursu na zajmowaną przez tegoż posadę, wreszcie w czasie wniesienia i rozstrzygnięcia rekursu dra Kowalskiego radca dworu Kolosvary wcale nie urzędował.

Prawdą zaś jest, że ministerstwo kolejowe uwzględniło rekurs dra Kowalskiego i pozostawiło go na dotychczasowej posadzie tylko „w drodze łaski“ (im Gnadenwege). Nie cofnęło zaś wypowiedzenia posady drowi Kowalskiemu ze strony p. Kolosvarego, albowiem, jak już wykazano, p. Kolosvary tej posady wcale nie wypowiadał. *Ad* 5) Prawdą jest, że żadnej walki pomiędzy radcą dworu Kolosvarym a drem Kowalskim nie było, tembardziej nie było żadnej porażki ani tryumfu, albowiem z jednej strony, jak wyżej nadmieniono, w czasie, o którym mowa, radca dworu Kolosvary wcale nie urzędował, a z drugiej strony błędnem jest twierdzenie, że c. k. dyr. k. p. wypowiadając posadę lekarzowi — do czego jest uprawnioną, wdaje się w walkę z tymże lekarzem, jak również błędnem jest twierdzenie, że funcjonarjusz kolejowy, wnosząc rekurs od zarządzenia swej przełożonej władzy, prowadzi walkę z tą władzą. Według zapatrywań autora komunikatu, musiałby być nazwany normalny bieg spraw w urzędach państwowych przez instancję sianiem wiecznej walki władz przeciw stronom i odwrotnie. *Ad* 6) Prawdą jest, że nie ma przepisu, któryby wzbraniał rozpisać konkurs na posadę lekarza kolejowego, skoro posada ta została wypowiedzianą dotychczasowemu lekarzowi. *Ad* 7) Prawdą jest, że okręg dyrekcyjny krakowski jest zupełnie tak samo traktowany pod każdym względem, jak inne okręgi dyrekcyjne i niczem nie jest upośledzony w porównaniu do innych okręgów. Kierownik c. k. Dyrekcji kolei państwowych: *(Podpis nieczytelny).*

Z ZIEM POLSKICH.

Warszawa, 25 czerwca.

Pomocnik jenerał-gubernatora Podgorodnikow. — Widowiska polskie w Zamościu i Hrubieszowie. — Okazy przedpotopowe. — Zmiana w dziennikarstwie. — Sprawa Nowodworskiego i Lewentala.

Doniosłem już, że wątpliwa jest rzecz, czy nowomianowany pomocnik jenerał gubernatora warszawskiego do spraw cywilnych b. gubernator radomski Podgorodnikow obejmie swe obowiązki. Obecnie pan Podgorodnikow otrzymał urlop dwumiesięczny zagranicę i od rezultatów kuracji, którą tam odbyć zamierza zależy, czy będzie mógł pełnić obowiązki pomocnika jenerał-gubernatora. P. Podgorodnikow od dłuższego czasu cierpi mocno na *ischias.* Choroba ta często dłuższy czas zatrzymuje go w łóżku i jej to, a raczej zdenerwowaniu, jakie za sobą pociąga, przypisać można niektóre gwałtowniejsze rozporządzenia, wydawane przez p. Podgorodnikowa, kiedy był jeszcze gubernatorem. Człowiek to w gruncie rzeczy bardzo uczciwy, nienawidzący łapownictwa i krętych dróg, nie należy również do polakożerczej falangi szowinistów rosyjskich. Będąc przez czas dłuższy komisarzem włościankim, poznał wybornie nasze stosunki.

W miastach wschodniej części gubernji lubelskiej jakoto: Zamościu, Hrubieszowie i innych nie wolno było dawać widowisk w języku polskim. Rozporządzenie takie wydał jeszcze Hurko, który uważał te okolice za rdzennie rosyjskie. Od tej pory przez lat kilkanaście nie słyszano tam ze sceny słowa polskiego. Dopiero ostatniemi czasy dyrektor trupy, bawiącej w Lublinie, p. Janowski, otrzymał pozwolenie na dawanie przedstawień w miastach wymienionych z tym warunkiem wszakże, iż z repertuaru wykreśli sztuki oryginalne, a przedewszystkiem konkursowe. Widowiska te cieszą się obecnie olbrzymiem powodzeniem. Na kilka dni przed przedstawieniem bilety są już rozkupione. Dzienniczek urzędowy, wychodzący w Lublinie p. t. *Lubelskie Wiadomości gubernjalne*, pisząc o tych przedstawieniach, zauważył nawet z przekąsem, iż w teatrze zamościskim ukazują się na nich między widzami „okazy przepotopowe“, jakich w mieście nigdy poprzednio nie widywano.

Redaktorem *Kurjera Warszawskiego* ostatecznie pozostaje dotychczasowy sekretarz redakcji p. Wła-

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

98 (Ciąg dalszy).

Czy możesz mi przebaczyć moją słabość, jeśli ci wyznam, że słowa w twym liście, gdzie Franka tchórzem i łotrem nazwałaś, ugodziły w rdzeń mojego serca? — pisała dalej Magdalena — To też nikt nie może mną tak pogardzać, jak ja sama sobą. Możnaby mię porównać z tym psem, co się łasi i całuje rękę władcy, która go biła.

Niestety, tak się rzecz ma — nikomubym innemu tego nie wyznała — w rzeczy samej tak jest. On mnie zdradził i opuścił, w okrutny sposób się mnie pozbył, lecz nie nazywaj go łotrem! Gdybym żałując tego, co uczynił, powrócił, umarłabym wprzód, nimbym mu rękę swą podała, ale boli mnie, żeś względem niego słowo „tchórz“ zastosować mogła.

Jeśli jest słabym, któż słabość jego nad możność wystawił na próbę? Czy sądzisz, żeby do tego wszystkiego doszło, gdyby nas był Michał Vanstone nie obrabował i Franka do Chin nie posłał?

Za tydzień skończyłby się właśnie rok naszego czekania i zostałabym Franka żoną, gdyby nie odebrano mojego posagu.

Powiesz zapewne, że wobec tego, co się stało, lepiej jest, że jestem wolną. Moja kochana, w sercu mem tkwi coś nieokreślnie potwornego, co mi mówi: Nie! Raczej być Franka pożałowania godną żoną, niż taką jaką obecnie jestem!

Nie pisałam wcale do niego, dostałabym jego adres, gdybym chciała, ale sobie tego nie życzę. Zaczekam, aż mu będę mogła przesłać moje pożegnanie. Gdybym doszła do majątku, jaki mu według przyrzeczenia mego ojca wnieść miałam, czy wiesz, cobym uczyniła? Wszystko posłałabym Frankowi, na znak zemsty za jego list, jako moje ostatnie słowo do człowieka, który mię opuścił. Obym tego dnia dożyła w nadziei lepszych czasów, dla ciebie, Noro, oto jedyne już życzenie, jakie mi pozostało.

Gdy myślę o twem smutnem życiu, łzy mi niemal stają w mych suchych oczach. Mam niemal to uczucie, jak gdybym powróciła do swego dawnego „ja“.

Nie będziesz mię mieć za niewdzięczną i upartą, jeżeli ci powiem, że musimy jeszcze jakiś czas poczekać, nim się zobaczymy! Dziś jeszcze tego uczynić nie mogę, muszę najprzód Franka jeszcze więcej od siebie oddalić, a ciebie jeszcze bliżej siebie mieć. Czy są do tego słuszne powody? — Tego nie wiem — nie pytaj o powody.

Przyjmij ten pocałunek, który tu w tem małem, na papierze oznaczonem kole wycisnęłam i zaniechaj myśli o naszem spotkaniu, dopóki drugi raz nie napiszę.

Bądź zdrowa, moja kochana, moje serce należy do ciebie, Noro, ale widzieć się jeszcze nie możemy. *Magdalena.*

10.

Magdalena do panny Garth.

15 lipca.

Moja kochana panno Garth!

Powinnam pani już dawno odpowiedzieć na jej list, ale pani wie, co zaszło i przebaczy mi.

Wszystko, co mam powiedzieć, da się ująć w krótkie słowa. Może pani na to liczyć, że nie zechcę robić sobie nieprzyjaciela z opinji publicznej, wolę ją raczej uczynić współwinną. Postarałam się o to, aby Nora już nigdy żadnego miejsca nie straciła przezemnie: oto skończyłam swoją karjerę teatralną. Bóg widzi, że zajęcie to było niewinne; może nadejdzie dzień, gdzie pani i ja żałować będziemy, że opuściłam scenę, ale już więcej ani razu na nią nie wstąpię. Odeszła mię od tego ochota z chwilą, gdy mię Franek opuścił i gdy mię opuściły wszystkie moje lepsze myśli z wyjątkiem wspomnienia na Norę.

Dość o mnie! Czyż mam pani udzielić jakich nowych wiadomości, aby ten smutny list rozweselić?

Michał Vanstone już nie żyje, a p. Noel Vanstone odziedziczył po nim mój i Nory majątek. Godzien on jest najzupełniej tego dziedzictwa; zniszczyłby nas był tak, jak to ojciec jego uczynił.

Nic więcej nie mam do powiedzenia, coby panią mogło interesować. Niech się pani mną nie martwi; usiłuję wyjść z siebie i zapomnieć biednej oszukanej dziewczyny, która z czasów w Combe-Raven spędzonych na tyle była nierozsądna, że się w Franku zakochała.

Niekiedy jeszcze silne ukłócie w piersi przypomina mi tę dziewczynę, ale dzieje się to nie zbyt często.

Bardzo to było z pani strony życzliwie, że tak niegodne stworzenie, jakiem ja jestem, zapewniła pani na zawsze o swej przyjaźni. „Zawsze“ — to trudne słowo, moja poczciwa wychowawczyni! kto wie, czy pani zawsze o tem pamiętać będzie. Ale czy to pani uczyni lub nie, nie uczyni to żadnej zmiany w mej dla pani wdzięczności. Źle pani nagrodziłam starania pani w mem dzieciństwie około mnie łożone; źle nagrodziłam jej dawną dla mnie dobroć i poczciwość.

Proszę o przebaczenie i współczucie. Najlepsza rzecz, jaką pani dla mnie i dla siebie możesz uczynić, jest, abyś pani zechciała zapomnieć o mnie.

Serdecznie oddana
Magdalena.

P. S. Otwieram list jeszcze raz, aby jeden wiersz dopisać: Na miłość Bożą nie pokazuj pani tego listu Norze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dysław Korotyński, zaś miejsce sekretarza obejmuje dotychczasowy członek redakcji *Wieku* p. Franciszek Psarski. W tutejszym światku dziennikarskim przewidywane są wkrótce jeszcze rozmaite inne zmiany.

Ostatnia rewizja, dokonana w redakcji *Kurjera Warszawskiego* dotąd nie posunęła naprzód sprawy Nowodworskiego, z którą niewątpliwie pozostaje w związku. O Nowodworskim krążą rozmaite sprzeczne wieści, którym dawać wiary jeszcze nie można. Wydawcy *Kurjera Warsz.* p. Lewentalowi, wypuszczonemu z cytadeli za kaucją, do tej pory nie wolno było wydalać się z Warszawy. Obecnie pozwolono mu wyjechać zagranicę.

ZE SWIATA.

Paryż, 23 czewca.

Leon Bourgeois, organizator nowego gabinetu francuskiego. — Widmo panamy. — Wieża Eifel podróżuje.

Wiadomo, że z Hagi do Paryża przybył tymi dniami telegraficznie przez prezydenta Loubeta wezwany p. Leon Bourgeois. Jak już powszechnie wiadomo, Bourgeois odegrał decydującą rolę w utworzeniu nowego gabinetu ministerjalnego, w którym sprzęgł jenerała Gallifet z socjalistami. Charakterystyczną jest rzeczą, jaką figurą posłużył się prezydent Rzeczypospolitej w chwili tak krytycznej.

Leon Wiktor August Bourgeois jest karjerowiczem i panamczykiem pierwszej wody. Urodzony w Paryżu 29 maja 1851 roku, zawdzięcza karjerę tej okoliczności, że jest siostrzeńcem Floqueta. Należy więc do tej arystokracji trzeciej Rzeczypospolitej, do tej kliki, która obsiadła wszystkie urzędy wybitniejsze w kraju i zazdrośnie ich strzeże dla siebie i dla swoich, nikogo z postronnych do władzy niedopuszczając. Są to tak zwani „prawdziwi republikanie“. Po skończeniu wydziału prawnego, Bourgeois, dzięki poparciu wszechwładnego wuja, został w grudniu r. 1877 po paru latach praktyki administracyjnej od razu sekretarzem jeneralnym departamentu Marne, w listopadzie 1880 roku podprefektem w Reims.

W listopadzie 1882 r. był Bourgeois już prefektem departamentu Tarn, a więc mając lat 31, osiągnął dzięki wujowi stanowisko, na które inni czekają trzydzieści lat w służbie czynnej.

Piastując następnie z kolei kilka wysokich urzędów, w listopadzie 1887 r. stanął na szczycie karjery administracyjnej, gdyż został prefektem policji w Paryżu, człowiekiem, który trzęsie całą stolicą, a naprawdę i krajem. Zrzekł się przecież tego stanowiska, gdy, dzięki poparciu wuja, w lutym 1888 roku otrzymał mandat poselski z departamentu Marne. Polityczne zdolności Leona Bourgeois objawiły się w całej pełni dopiero w czasie procesu panamskiego. Wówczas Bourgeois był ministrem sprawiedliwości w gabinecie Ribota.

Na tem stanowisku niby to z wielką energją prowadził proces panamski, ale owa energja dążyła właściwie do zasłonięcia skompromitowanych polityków, by w zamian za to poświęcić te osobistości, które nie miały stosunków i nie mogły być groźnemi. Skandalicznym w tej mierze wypadkiem były zarzuty, publicznie postawione mu przez panią baronową Cottu, żonę jednego z oskarżonych, która udowodniła, że Bourgeois przy pomocy kilku urzędników namawiał ją do fałszywych zeznań przed sądem, obiecując jej w zamian za to oszczędzanie skompromitowanych polityków łagodniejszą karę dla męża.

Bourgeois musiał dnia 12 marca 1893 r. złożyć tekę, stanąć jako świadek przed sądem i bronić się; lecz solidarność kliki panamistycznej sprawiła, że już w parę dni objął ową tekę z powrotem. Izba przecież, oburzona, obaliła pod koniec marca 1893 roku cały gabinet Ribota. Ogółem w czasie swojej karjery politycznej był Bourgeois sześć razy ministrem, w tem raz prezesem ministrów; oświatą zarządzał trzy razy; sprawami wewnętrznemi dwa razy; sprawiedliwością raz jeden i przez miesiąc sprawami zewnętrznemi. Można wyobrazić więc sobie, jakim będzie nowy gabinet francuski, jeśli organizował go człowiek takiej miary jak Bourgeois. Widmo Panamy na nowo zawisło nad Rzecząpospolitą.

Niedawno zawiadomił paryską Akademję umiejętności jeden ze zdolniejszych techników francuskich, pułkownik Bassot o ciekawem spostrzeżeniu, którego dokonał, mianowicie, iż wieża Eifel w różnych godzinach dnia rozmaitemu podlega nachyleniu. Podług jego obliczeń długość drogi, jaką wskutek tego odbywa wierzchołek olbrzymiej wieży wynosi od wschodu słońca do zachodu około 20 centymetrów. Pułkownik Bassot przypuszcza, że wahadłowy ten ruch odbywa się pod wpływem zmian temperatury, które oddziaływują silnie na olbrzymią masę żelaza, z której wieża skonstruowana została, rozszerzając ją, to znów zwężając na przemian. Trwałość i bezpieczeństwo budowy nic na tem ruchu nie tracą.

Ogółem podług obliczeń pułkownika Bassot, odbył już wierzchołek wieży Eifel od chwili jej wystawienia całe dwa kilometry drogi.

Urywek z pamiętnika

napisał

5) **ZBIGNIEW ORLICZ.**

Były tam słowa ciche, urywane, które nie dochodziły moich uszu, a jednak zrozumiałem je doskonale i stałem jak w ziemię wryty, tamując oddech w piersiach i nadsłuchując dalszego ciągu. Te wiersze, mówione prawie szeptem, miały w sobie coś potwornego, jakby czyhały na moje szczęście, które usuwało się gdzieś daleko. Ale po chwili głos Runicza znowu zmężniał i nabrał jakiejś demonicznej siły gdy mówił:

„Kocham, to znaczy: o wolny ty duchu,
Ja nie chcę skrzydeł krępować twych jasnych!“

To już było nad program nauk, to nie miało nic wspólnego z łaciną, a dla medycyny było zupełnie zbyteczne. Na razie nie wiedziałem co zrobić, a musiałem to przerwać za jakąbądź cenę, rzuciłem więc na ziemię krzesło, od którego odleciały ostatnie dwie nogi i zamaszyście wszedłem do sali. Och, jakąż ja miałem wtedy ochotę Runicza rozszarpać w kawałki!... Szedłem też prosto do niego, ale Rita spostrzegła mnie pierwsza i wyciągnęła do mnie obie rączki.

— O, pan Władek! — zawołała z niekłamaną radością — Miałam przeczucie, że pan dziś przyjedzie, choć wujostwo oczekiwali dopiero jutro.

Nie spodziewałem się takiego powitania, bo i Runicz miał minę ucieszoną z mego powrotu. Przypatrywałem mu się badawczo; odczuł to i wzniósł głowę jeszcze dumniej z tym swoim nigdy niezmąconym spokojem.

W parę tygodni potem urządziliśmy sobie majówkę pod przewodnictwem Nerona. Postanowiliśmy odwiedzić podsędkową na letniem mieszkaniu, które znajdowało się w bardzo malowniczem położeniu, po drugiej stronie Wisły. Powracać mieliśmy łódkami, w tamtą stronę, przebywszy most na swoich własnych nogach. Dzień był jakby przeznaczony do naszej wycieczki: jasny, słoneczny, to też wyruszyliśmy w bardzo ożywionych humorach. Na moście Semiramida, obdarzona przez naturę niepoślednią tuszą, wzięła mnie pod rękę z uśmiechem, pełnym zaufania.

— Mój Władeczku, już ja pójdę z tobą, najwygodniej mi oprzeć się na twojem ramieniu!

Zgrzytnąłem zębami, wysyłając ją w myśli na dno piekieł, lecz musiałem udawać zadowolenie, słuchając całą drogę o cenach kurcząt i nabiału na ostatnim jarmarku. Neron z Zyziem i Fintkiem dysputował o mumjach egipskich, do których niezwykłe podobieństwo upatrywaliśmy zawsze w jego fizjognomji.

Tymczasem Rita z Runiczem wysunęli się naprzód. Biała sukienka dziewczyny i ponsowe maki na kapeluszu igrały z powiewem wiosennego wietrzyku. Zwracała się często do towarzysza, nie chcąc uronić ani jednego słowa, które zapamiętywała z natężoną uwagą. Nie uważałem wcale na paplania Semiramidy, wytężałem tylko słuch, aby pochwycić coś z ich rozmowy, przygłuszanej turkotem kół i gwarem reszty towarzystwa. Gdy Rita odwracała główkę, dostrzegałem w jej oczach te same złote iskierki, które mnie przyprawiały o zawrót głowy i burzyły krew w żyłach. A Runicz szedł spokojnie, wpatrzony gdzieś w przestrzeń daleką i rozwijał przed nią swoje teorje, które w duszy dziewczęcia zapisywały się niezatartemi zgłoskami. Ideał, ludzkość, społeczeństwo, praca, wspólne cele, ludzkość, lud!...

Ona słuchała go, wstrzymując dech w piersiach i topiąc w jego twarzy swoje czarne gwiaździste oczy. Była to dla mnie droga krzyżowa. Jakiś szał zazdrości ogarnął mną, byłbym porwał Ritę i uciekł z nią gdzieś na koniec świata, żeby odwrócić jej myśli i uwagę od tego, co ją w tej chwili tak mocno zajmowało. A ręka Semiramidy ciężyła mi coraz bardziej; koło uszu, jak zjadliwe szerszenie, brzęczało mi: masło, jaja, cielęcina, liście bobkowe, Magdusia, Onufry (profesor), pieczeń wieprzowa... Ja zaś uśmiechałem się, potakując od czasu do czasu: „Naturalnie, ma pani profesorowa rację, nie inaczej, bezwarunkowo“ i szedłem, spotykając się co chwila z oczyma, utkwionemi w białą postać Rity, jaśniejącą od promieni wiosennego słońca.

— Jak Rita wypiękniała, nieprawda Władeczku— zagadnęła Semiramida, obcierając chustką pot, spływający kroplami po zaczerwienionych policzkach.

— Och tak! — odparłem krótko, ugryzłszy się w język, aby nie powiedzieć za wiele.

— A jak oni się z tym Stachem doskonale rozumieją, czy uważasz, jak stworzeni dla siebie.

Że nie wepchnąłem jej w owej chwili w najgłębszą toń wiślaną, może tylko zawdzięczać wysokiej progu i sznurowadłu, które, jak na zawołanie, rozwiązało się u trzewika, zmuszając ją do opuszczenia chwilowego mojego ramienia.

Doszliśmy wreszcie do celu podróży, gdzie na progu chaty czekała nas podsędkowa w pomidorowym szlafroku i Frunia z pierwiosnkami we włosach. Zyzio trącił mnie w bok kułakiem i szepnął: „Djabelnie apetyczna!“ — poczem mlasnął głośno językiem, co czynił zawsze na widok skopowych kotletów i cielęcej pieczeni, a Frunia, zobaczywszy nas, spłonęła jak róża, wbiegła na chwilę do sionki, a przyniosłszy stamtąd koszyk polnych kwiatów z uwitemi misternie pierwszemi literami profesora i profesorowej, zapytała uprzejmie: „Maman, że pe?“ I otrzymawszy odpowiedź: „Tiu pe, tiu pe“, wręczyła go z wdzięcznym dygiem do rąk Semiramidy, co widząc Neron, zapytał:

— A mnie, panno Eufrozyno, nic się nie dostanie? Toć właściwiej było, abym ja ten kosz kwiatów otrzymał, choćby dlatego, że tylu chłopców przyprowadziłem.

Frunia spłonęła powtórnie i mnąc z gracją w paluszkach koniec fartucha, odparła:

— O i dla pana profesora jest „kielkszos!“

I nie pytając już matki o pozwolenie, przyniosła talerz poziomek, ułożonych w kształcie serca, które, jak wiedziała, były ulubionym przysmakiem profesora. Po śniadaniu, przygotowanem rączkami Fruni, rozbiegliśmy się po lesie; podchwyciłem sposobność przysunięcia się do Rity.

— Tak pani była dziś zajęta rozmową z Runiczem, że nie miałem sposobności zbliżenia się do pani.

— Któż panu bronił? — zapytała wyniośle.

— Nie chciałem przeszkadzać — syknąłem.

— Bardzo słusznie, mógłbyś się pan zbliżyć nie w porę, a ja natrętów nie znoszę.

To powiedziawszy odwróciła się szybko i ująwszy pod rękę podsędkównę, oddaliła się pospiesznie. Zostałem sam, słyszałem jeszcze zdala wesoły śmiech Rity, hukanie Zyzia i dowcipy Fintka, a potem wszystko ucichło. Ogarnęła mnie wtedy taka rozpacz, że postanowiłem się utopić. Płowa fala Wisły połyskiwała z po za drzew, nęcąc ku sobie cichym tajemniczym szmerem. W pierwszej chwili zrezygnowany byłem rzucić się w najgłębszą jej toń, choć nigdy do zimnej wody nie czułem zbytniej inklinacji, szedłem jednakże w tę stronę, a w głowie układałem pożegnanie tej niewdzięcznej istoty, przez którą i dla której pragnąłem umrzeć, jak mi się zdawało, śmiercią bohaterską. Ponieważ natura nie obdarzyła mnie talentem do poezji, a zatem po długim wysiłku ułożyłem jedną jedyną strofkę, składającą się ze słów następujących:

O Rito, Rito, Rito!
Co masz serce jako sito!
W którem nigdy uczuć siła
Nad dzień jeden nie gościła!

Idąc tak pogrążony w niewysłowionym smutku, spostrzegłem na ziemi jakiś kwiat osobliwy między kępami mchu. Był to mech polny, który widocznie oderwała gałąź od kapelusza Rity. Podniosłem go i okryłem pocałunkami, miało to być ostatnie pożegnanie jej posłane. Doszedłem wreszcie do brzegu Wisły i zacząłem upatrywać najdogodniejsze miejsce do wykonania mojego zamiaru. Fala z cichym szmerem rozbijała się o piaszczyste brzegi; zdala niby stado białych mew przeciągały berlinki z rozpiętymi żaglami i tratwy naładowane drzewem. Widok Wisły ostudził na razie mój zbrodniczy zapał tembardziej, że zanużywszy rękę w wodzie, przekonałem się, iż była daleko zimniejsza nawet niż się spodziewałem, chciałem więc odwlec choć na pół godziny rozstanie się ze światem, napisać z parę słów do Rity, tłomacząc jej dlaczego umieram i list zakończyć poezją dla niej ułożoną. Z tą myślą usiadłem na kamieniu, niezważając na pianę obryzgującą moje obuwie, napisałem kilka gorących słów na kartce, wydartej z notesu i szpilką przypiąłem do makówki, którą miałem na brzegu pozostawić. Podparłem potem brodę na dłoni i patrząc w wodę, zadumałem się głęboko. Nagle zbudził mnie jakiś śmiech szyderczy; podniósłszy głowę, zobaczyłem Nabuchodonozora z czapką na bakier i rękami w kieszeniach.

— Więc to nie poszedłeś z całem towarzystwem— zapytałem zdziwiony.

— Prawdopodobnie, kiedy mnie tu widzisz przed sobą.

— I dlaczego? — pytałem dalej.

— Bo uważałem za stosowne nie przeszkadzać Ricie w zawracaniu gitary Pelikanowi. — Cóż tam za plaster czerwony tulisz do serca? ach to makówka z kapelusza tej warjatki! Przypnij ją sobie do rydelka, aby wiedziano, że jesteś kandydatem do Jana Bożego.

— Nie wyczerpuj mojej cierpliwości! — zawołałem, zrywając się z impetem — nie pozwolę, abyś w ten sposób wyrażał się o Ricie w mojej obecności.

— To wielka szkoda, bo ona nie miałaby nic przeciwko temu, gdyby cię przy niej tak nazwano.

— Być może — zawołałem z wściekłością, — ja jednak nie dam jej ubliżać.

Nabuchodonozor wzruszył pogardliwie ramionami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 27 czerwca.

Kalendarz kościelny. We wtorek Władysława, króla, wyznawcy; w środę Wigilja, Leona, Papieża; w czwartek Piotra i Pawła, apostołów.

Kalendarz rybacki. W drugiej połowie czerwca istnieje czas ochronny na: jazia, cytrę, brzanę i brzankę.

Kalendarz myśliwski. Od połowy czerwca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o g. 3 minut 35, zachód przypada o god. 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 16.

Stan powietrza. Dnia 27-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 741.7, termometr + 12·4 C., wilgotność 90%, wiatr zachodni. 10.

Wiadomości osobiste. Pan Teodor Talowski, znany architekt, udaje się na wyspę St. Catherine koło Rovigno na morzu Adrjatyckiem, gdzie z polecenia właściciela hr. Korwin Milewskiego, ma dokonać przebudowania w oryginalnym stylu zamku starożytnego.

P. Jędrzejowicz, minister dla Galicji, przejechał wczoraj po południu przez Kraków do Rzeszowa.

Pielgrzymka do Częstochowy, odbyć się mająca z okazji uroczystości św. Anny, wyruszy z kościoła księży Karmelitów na Piasku, skąd tradycyjnie wychodziła od trzystu lat. Wotywa odprawi się na tę intencję o godzinie 8 rano.

Muzeum Narodowe. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu Muzeum Narodowego przyjęto proponowane przez wydział zmiany regulaminu, oraz wniosek r. m. Bartoszewicza przyznający pełnemu komitetowi znacznie rozszerzoną ingerencję na zakupy dzieł sztuki dla Muzeum. W końcu uchwalono zakupić za 3000 rubli. „Czwórkę“, obraz olejny Chełmońskiego.

Bursa im. Adama Mickiewicza w Krakowie odbędzie walne zgromadzenie dnia 28 czerwca b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali konferencyjnej wyższej szkoły realnej w Krakowie. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Towarzystwa. 2) Wybór wydziału Towarzystwa.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego w szkole św. Florjana przy placu Matejski, odbyło się dziś o godz. 9 rano po odprawionej Mszy św. w kościele św. Florjana.

Z Towarzystwa krakowskich kolonij wakacyjnych. Na posiedzeniu Komitetu odbytem w sobotę 24 czerwca złożył przewodniczący p. Edward Wojnarowicz sprawozdanie z czynności dokonanych w roku ubiegłym i zawiadomił zarazem obecnych członków Komitetu, że do przyjęcia na kolonje wakacyjne wpłynęło przeszło 200 podań. Ze względu na bardzo szczupłe fundusze, jakie Komitet ma do rozporządzenia, nie można mimo najlepszej chęci przyjąć większej ilości dzieci nad 57 przez miesiące lipiec i sierpień. Komitet kolonij wakacyjnych, pragnąc rozszerzyć zakres swej humanitarnej działalności i przyjść w pomoc prawdziwie biednym dzieciom chorowitym i wynędzniałym, zwraca się ponownie do naszej publiczności, zawsze chętnej do popierania szlachetnych celów, z prośbą o łaskawe ofiarowanie datków, które nadsyłać można za pośrednictwem administracji *Głosu Narodu.*

Wystawa prac rysunkowych uczniów szkoły przemysłowej (ul. Gołębia 20), odbywać się będzie we wtorek, środę i czwartek t. j. 27, 28 i 29 czerwca b. r. w godzinach od 9—12 przed południem i od 3—6 po południu. Wstęp bezpłatny.

Uroczystość „Wianków“ zapowiedziana na sobotę dnia 24, odbyła się wczoraj mimo wątpliwej pogody i niezwykłego o tej porze chłodu. Zdawało się, że wobec takiej pogody, wątpliwe będzie powodzenie tradycyjnego obchodu tymczasem o godzinie 7 brzegi Wisły poczęły się zapełniać od stoku zamkowego, przez całe Groble, przed mostem i na moście Zwierzynieckim i na całym brzegu od strony Dębnik aż naprzeciw Wawelu... Nawet na rzece samej każdy galar i każda łódka były gęsto obsadzone ludnością. Śmiało można powiedzieć, że liczba widzów wiankowych dochodziła do 60 tysięcy. Program obfity z cechami prawdziwie narodowemi zainteresował i zadowolnił wszystkich, czego dowodziły oklaski, które hucznym gradem powtarzały się po każdym punkcie programu. „Harmonja“, umieszczona na galarze, rozpoczęła uroczystość wybornem odegraniem tak kompozycyj narodowych, jak i utworów obcych. O zmierzchu p. Michał Mądrzykowski puścił na wodę 2000 mniejszych wianków świetlnych.

Iluminacja była wspaniała. Następnie ukazało się około 50 większych świateł, które a *dziorno* oświetliły brzegi Wisły. Nim jeszcze ostatnie światło zgasło, druhy „Sokoły“ wystąpili z nader efektownym obrazem: „Ćwiczenia maczugami świetlnemi“ wywołali prawdziwy zachwyt, a obecni jeszcze na „Wiankach“ czescy kolarze wołali gromko: „Viborne! Viborne!“

Za chwilę zajaśniały od strony Dębnik wielce efektowne brylantowe fontanny, poczem ukazał się wspaniały transparent prof. W. Eljasza: „Królowa Jadwiga w stroju koronacyjnym“, a to na uczczenie przypadającej w tym roku (dnia 17 lipca) 500-tnej rocznicy zgonu tej świątobliwej królowej. I znowu p. Mądrzykowski wystąpił z ogniami wodnymi, stwarzając istne arcydzieła sztuki pyrotechnicznej.

Wtem zwolna, z dołu rzeki, począł się zbliżać ogromnym ogniem ziejący, straszny „Smok“, który powoli posuwał się ku mostowi zwierzynieckiemu, aż na raz, na niewielkiej łodzi ukazał się Krakus, który bohatersko zbliżył się do potwora i zadał mu razy mieczem. Smok ostatnie płomienie wyplunął do wody, a z ogniem zgasło w nim i życie.

Bezpośrednio po tej walce nastąpiła walka inna. Na środku rzeki ukazał się nieprzyjazny okręt i w jednej chwili zjawia się z przeciwnej strony liczna flotylla z odważnymi wioślarzami „Sokoła“. Statek zostaje przez nich ze wszech stron zaatakowany i zarzucony rakietami, które padając, zapalają się i okręt poczyna płonąć. Trwa to dość długo, aż gdy nareszcie ogień dostaje się do prochu, statek wylatuje w powietrze i znika bez śladu z powierzchni wody. To spalenie nieprzyjacielskiego okrętu sprawia niesłychaną radość wśród widzów, a na uczczenie zwycięstwa nad smokiem i okrętem Wawel, ukazuje się w czarującym swym wdzięku, wspaniale oświetlony ogniem bengalskim. Jest to tradycyjne hasło, że się uroczystość „Wianków“ skończyła.

Każdy kto się im przypatrywał przyznać musi, że mimo zimna, uroczystość wypadła po nad wszelkie oczekiwania świetnie. Jest to wielka zasługa komitetu zabaw naszego „Sokoła“, który tak po obywatelsku spełnił dobrowolnie przyjęty na siebie obowiązek. Nie mała część uznania należy się profesorowi Waleremu Eliaszowi za wykonanie pięknego transparentu królowej Jadwigi, p. Wolskiemu za pomysł walki Krakusa ze smokiem, a już panu Michałowi Mądrzykowskiemu każdy pamiętać będzie ten piękny wieczór, w którym przewyższył to wszystko, co Kraków dotąd w zakresie ogni sztucznych widział.

Jego wczorajsze fajerwerki były prawdziwie królewskie i imię Mądrzykowskiego okryły sławą niezrównanego pyrotechnika. Wreszcie należy się uznanie naszej „Harmonji“ za jej pięknie wykonane melodje narodowe i inne pieśni, a chcemy wierzyć, że poparta przez ogół obywatelstwa naszego miasta, zdoła się ona zrównać z innemi orkiestrami, byle jej dostarczyć jeszcze dzielnego kapelmistrza.

Ślub. W dniu 24 b. m. został zawarty związek małżeński w kościele św. Florjana pomiędzy p. Bronisławem Maślankiewiczem, adjunktem podatkowym z Liszek, a p. Józefą Klimek z Krakowa.

Foyer teatralne ma być użyte w tych dniach na salę biesiadną dla grona osób prywatnych. Zastawione tam zostaną stoły, szampan będzie pękał z hałasem, dym tytoniu po raz pierwszy od czasu jak teatr zbudowano, unosić się tam będzie błękitnym obłokiem. Sławny wzgląd na niebezpieczeństwo ognia, dzięki któremu nikt z nas nie może wypalić w teatrze papierosa, nawet podczas dziesięciogodzinnego przedstawienia „Białej Gołąbki“, zniknie nagle czarodziejsko na kilka godzin. Kiedy niedawno temu jeden z artystów prosił o pozwolenie wystawienia w *foyer* swoich obrazów, prawdziwych dzieł sztuki, odpowiedziano mu kategorycznie odmową, „aby nie wytwarzać precedensu“. Co sztuka ma wspólnego z teatrem!? Szampan — to co innego. Wprost nie można pojąć, jakim sposobem pan prezydent może pozwalać na urządzanie kolacyj w gmachu poświęconym nie żołądkom przecie. Chyba, że na te ostatnie dni dyrakcji p. Pawlikowskiego napis na gmachu zostanie zmieniony, a raczej cokolwiek uzupełniony — i będzie brzmiał: „Kraków narodowej sztuce — kulinarnej...“

Statek żelazny Bagger (wyławiacz), o którego budowie donosiliśmy w naszem piśmie, w części zewnętrznej został już całkowicie złożony. Od wczoraj pompowano do statku wodę, aby spróbować jego wytrzymałość, czy nie będzie zaciekał. Jutro lub w piątek statek zostanie spuszczony na wodę, gdzie dokona się jego budowa wewnętrzna. Bagger, cały z żelaza, posiada 38 metrów długości, szerokość średnia 6 metrów, a wysokość 1 metr 75 cmtr., z której czwarta część zanurzać się będzie w wodzie.

Z nad Wisły. W niedzielę po południu, na brzegu Wisły tuż przy moście kolejowym od strony Dębnik, siedzieli dwaj Pamułowie, 24 letni Józef, pomocnik murarski i ojciec tegoż. Pamułowie prowadzili jakąś ożywioną dyskusję, wśród której Józef groził ojcu, że się utopi. Chwyciwszy duży kamień z ziemi, położył go sobie na kark i wskoczył w nurty rzeki, w miejscu głębokiem i rwącem, a przygnieciony kamieniem poszedł na dno. Scenę tę dostrzegła z domu niedaleko tego miejsca żona dozorcy aresztantów policyjnych p. Łabajowa, która zaalarmowała obecnego w domu męża swego p. Jana Łabaja. Ten w okamgnieniu, jak stał, wskoczył w wskazane miejsce za tonącym, odszukał go pod wodą i wydobył na brzeg, ale już nieprzytomnego. P. Łabaj sam zmoczony i zziębnięty, nie myślał o sobie, ale gorliwie zajął się ratowaniem topielca, które przy wielkich trudach, przy zastosowaniu sztucznego oddechania i nacierania nareszcie mu się powiodło. P. Łabaj spełnił chrześcijański i bohaterski czyn, ale kto wie, czy sam wskutek tej kąpieli i wzruszenia doznanego z niezwykłego wypadku, nie przypłaci własnem zdrowiem?

Policja aresztowała Marcina Stoleckiego i Franciszka Szczepańskiego, którzy zakradłszy się na strych domu przy ulicy św. Gertrudy, ukradli ubranie służącej.

Dyrekcja kolei państw. w Krakowie donosi nam, że z dniem 30 b. m. zostanie oddaną do ogólnego użytku dolna linja doliny Wiedeńki „Meidling Hauptstrasse-Hauptzollamt z przystankami Margarethen Gürtel, Pilgramgasse, Kettenbrückengasse, Karlsplatz i Stadtpark“.

Ładne wyobrażenie o kraju naszym wyrobiły nam w Wiedniu tegoroczne afery lwowskie. Naoczni świadkowie uroczystości przedstawienia się urzędników sądowych ministrowi Ruberowi we Lwowie, opowiadają, iż gdy przyszła kolej na prokuratora państwa i prezydent dr Tchórznicki przedstawił p. Heyderera, minister uśmiechnął się i rzekł: *Ich bedaure Sie*— i dodawszy zapewnienie, że będzie miał jeszcze sposobność z nim obszerniej pomówić — przeszedł do innych.

Pożary. Dnia 21 nawiedził pożar miasto Ciężkowice, nazajutrz, t. j. 22 czerwca b. r. nawiedził tuż zaraz sąsiednią wieś Boguniowice.

Pożar w Boguniowicach wybuchł z nieostrożności, o godzinie 3 po południu i spalił 2 domy własność Jana Salwy i Wincentego Fruchana. Z przyczyny braku wody i mieszkańców męskich, zajętych w polu pracą, cała wieś mogłaby była pójść z dymem, gdyby nie p. Sławikowski, urzędnik miejscowy kolejowy i obywatel ciężkowicki, właściciel kamieniołomów, p. Teodor Kochlöffel, który wysławszy swych kamieniarzy, ludzi dzielnych i ciętych robotników, na ratunek, ocalił zagrożoną gminę i mienie braci włościan. Przy akcji ratunkowej z okazji poprzedniego pożaru w Ciężkowicach odznaczyli się najwięcej: wspomniany wyżej p. Sławikowski, niezmordowany Jan Kapałka, uczeń V klasy szkoły ludowej; podziw i szacunek wzbudzająca miejscowa żandarmerja; listonosz Daniel Żaba, panna Elżbieta Lebiecka, Marja Cichoń i wiele innych osób, którym dobro ogólne może więcej leżało na sercu, aniżeli ich własne.

W gminie Bolechowicach zniszczył dnia 23 b. m. pożar dom i stajnię gospodarza Kazimierza Kowalika. Przy dzielnej obronie ludności tamtejszej udało się przynajmniej ogień zlokalizować. Przy akcji ratunkowej odznaczyli się pp. Ożegalscy, porucznik ułanów i brat jego, za co im cała gmina złożyła podziękowanie.

Znaleziony pugilares. W dniu 18 b. m., jak nam donoszą ze Stróżów, znalazł budnik nr 1 nazwiskiem Leśniowski, w rowie pugilares z biletem III kl. i kwotę 15 złr. w trzech banknotach po 5 złr. Pugilares ten oddał swemu przełożonemu bahnmistrzowi do dalszego zarządzenia. Przed miesiącem podobno pewien pasażer uskarżał się, że mu pugilares w drodze ukradziono; widocznie podczas drogi ten, kto czuł się winnym a obawiając się rewizji, pugilares wyrzucił przez okno wagonu. Pugilares musiał być już dłuższy czas w trawie przy torze kolejowym, gdyż bilet był zupełnie nie do rozpoznania, sam pugilares i pieniądze zupełnie w dobrym stanie.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 lipca wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w miejscowości Grabiny w powiecie ropczyckim, który będzie z Lwowem i Krakowem połączony pociągami kolejowymi nr. 11, 12, 13 i 14. Do okręgu tego nowego urzędu pocztowego będą należały gminy, oraz obszary dworskie: Grabiny, Wola Żyrakowska, Góra Motyczna, Wola Wielka, Głowaczowa i Bobrowa.

„Gwiazdka Cieszyńska“ redagowana będzie od dnia 1 lipca w Frysztacie, bo tam adw. dr Kreisel przenosi z Jabłonkowa swoją kancelarję.

Hr. Bülow. Z Berlina donoszą, że sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, Bülow, otrzymał tytuł hrabiowski za przeprowadzenie umowy z Hiszpanją w sprawie nabycia wysp Karolińskich.

Morderstwo socjalistyczne. Z Belgradu donoszą: Zamordowany został na ulicy przez socjalistów, jeden z urzędników biura Izby deputowanych.

W ostatnich utarczkach na pograniczu serbsko-tureckiem Turcy stracili podobno 170, Serbowie 20 ludzi.

Co myśli Gallifet? Donoszą z Paryża, jakoby jenerał Gallifet wobec pewnego, niewymienionego bliżej redaktora, wyraził się, że oczekuje tak, jak każdy wyroku sądu wojennego w Rennes, aby z niego dowiedzieć się, czy Dreyfus jest winnym, czy nie, nigdy jednak nie wątpił o niewinności Picquarta. Jenerał powiedzieć miał dalej, że byłby majora Currie-

re, który jako komisarz śledczy wdał się w rozmowę z jednym dziennikarzem, natychmiast usunął—pozostawia go jednak dlatego, aby nikt nie rzucił na niego podejrzenia. Gallifet powiedział dalej, iż słowem honoru ręczy, że żaden z ministrów nie będzie wpływał na sąd wojenny. Czy Dreyfus zostanie zasądzony, czy uniewinniony, wyrok zastosowany będzie lojalnie.

Czasopismo przyrodnicze *La Nature* stwierdza fakt stanowczego wyginięcia jaskółek i innych ptaków owadożerczych w północnej i w południowej Francji. W Paryżu i Francji północno-wschodniej nie ma wcale jaskółek. W niektórych miejscach przyczyną tego są warunki miejscowe, w niektórych zaś wojna niszcząca, w ciągu kilkunastu lat ostatnich prowadzona z jaskółkami przez... modę i kuchnię. Za przykładem Algieru i Tunisu we Francji jaskółki łowiono w sidła i przygotowywano z nich pasztety, używano jako surogat do t. zw. pasztetów ze skowronków. Około r. 1880 do tępienia jaskółek wzięła się moda, która ptaszków tych miljony sadzała na kapeluszach damskich. Tak n. p. od stycznia roku 1895 do kwietnia r. 1896 przez jedną stację kolejową Hendaye przeszło 149 pak, zawierających 11 tysięcy kilogramów wypchanych, a raczej wypatroszonych jaskółek. Zewnętrzna sukienka jaskółki, ważyć może pięć gramów, na 11.000 przeto kilogramów poszło dwa miljony przeszło jaskółek! Są to cyfry z jednej tylko okolicy. Dziś jaskółki i wogóle ptaki znów znalazły gościnność na kapeluszach damskich, ale Francja jaskółki na ten cel sprowadzać już musi z zagranicy.

Znalezione skarby sztuki. Tymi dniami w Paryżu, przy ulicy Montsigny, w domu opuszczonym, zamkniętym od 18-tu lat na cztery spusty, znaleziono w tych dniach istne skarby sztuki. Poprzedni właściciel domu, niejaki Choquet, zmarły przed 20-tu laty, był szefem wydziału w jakiemś ministerjum. W chwilach, wolnych od pracy biurowej, namiętnie oddawał się gromadzeniu osobliwości, jako to: mebli z wieku XVIII-go, kosztownych zbroi, rzadkiej porcelany, wreszcie obrazów znakomitych impresjonistów jako to: Klaudjusza Moneta, Sisleya, Pissaro, Césanna, tudzież dzieł Eugenjusza Delacroix, Ingresa i t. p. Malowidła inpresjonistów, dziś przez zbieraczy nabywane na wagę złota, przed laty kilkudziesięciu można było gromadzić za niewielkie pieniądze. Przed śmiercią Choquet ożenił się ze swoją kucharką, którą zrobił uniwersalną swą spadkobierczynią. Nieokrzesana kobieta, nie wiedząc, jakie skarby artystyczne pozostały po mężu, zamknęła dom, pozostawiła go prawie bez dozoru, sama zaś wyniosła się na stałe mieszkanie do willi pod Paryżem, skąd ani razu nie zajrzała do muzeum, pozostałego po mężu. Obecnie dopiero, po śmierci wdowy po zbieraczu, sąd, przy spisywaniu inwentarza, kazał otworzyć dom przy ul. Montsigny i znalazł, ku wielkiemu zadowoleniu spadkobierców nieartystycznie usposobionej wdowy, skarbów artystycznych za parę milj. fr.

Zdrowie Ojca św. Z Rzymu donoszą: Wszyscy, którzy obecni byli podczas ostatniego jawnego konsystorza, potwierdzają, że Ojciec św. wybornie wyglądał i pomimo długo trwających uroczystości wcale się nie czuł zmęczonym. Po zakończeniu ceremonji z ożywieniem niezmiernem rozmawiał z kardynałami i dostojnikami Swego dworu. Dr Lapponi zapytawszy się Ojca św. jak się czuje, otrzymał odpowiedź: „Dobrze, lepiej, niż kiedykolwiek. Mówiono mi, że w Loggji będzie powietrze duszne. Wcale tego nie czuję“. W Loggji kościoła św. Piotra, gdzie się odbywał konsystorz, było zgromadzonych przeszło 3.000 osób.

Brat Luccheniego. *Independance belge* donosi, że w Mecu aresztowano brata mordercy cesarzowej, Luccheniego, pod zarzutem popełnienia kilku morderstw we Francji i w w. ks. Luksemburskiem.

P. Nawratil, krajowy inspektor przemysłowy, przybył do Krakowa jako delegat Wydziału krajowego. W niedzielę odbył p. inspektor Nawratil konferencję z dyrekcją i składem nauczycielskim kursów robót i kursu handlowego przy wydziałowej szkole żeńskiej św. Scholastyki. W poniedziałek zaś od samego rana bardzo szczegółowy zrobił przegląd kursu robót i prac uczennic kursu handlowego. Rezultat tej wizyty p. inspektora Nawratila był wielce korzystnym dla tej szkoły, wystarczy powiedzieć, że p. Nawratil opuszczając gmach szkolny oświadczył, że jest zachwycony. Celem wizyty inspektora krajowego jest zwiększenie subwencji od Wydziału krajowego dla naszej instytucji naukowej.

Zjazd przyrodników i lekarzy. W roku jubileuszowym Uniwersytetu Jagiellońskiego odbędzie się w Krakowie ogólno-polski zjazd przyrodników i lekarzy.

Uczczenie wieszcza. Grono czeskich cyklistów złożyło dziś po południu piękny wieniec z białych gwoździków i róż u stóp pomnika Adama Mickiewicza. Wstęgi o barwach narodowych noszą napis: „Cechove Cykliste (Mor. Ostrava i Vitkovice) Wielkiemu wieszczowi“.

Z Nowego Sącza donoszą nam: Odnośnie do naszej korespondencji z dnia 20 b. m., że właśnie w tym samym dniu za złożeniem kaucji 200 złr. puszczono na wolność żyda, który się dopuścił obrazy religji, dopokąd nie roztrzygnie się sprawa w sądzie obwodowym w Nowym Sączu. Sędzia Pełeński w Starym Sączu zabrał się energicznie do rzeczy. Przesłuchano 36 świadków, którzy zeznali na niekorzyść żyda, wskutek czego poszła sprawa do sądu wyższego w Nowym Sączu. Żydek ten ożenił się w Starym Sączu, a prowadzi „geszeft“ w Londynie. „Purec“ chciał pokazać, że się na naszej religji nie zna i w sądzie się wymawiał, że on o tem nie wie, iż przed procesją ma zdjąć czapkę z głowy, tymczasem wychował on się pomiędzy nami i dopiero od 4 lat jest na obczyźnie. Przesiedział się tymczasowo 20 dni w areszcie i zapewne na przyszłość lepiej będzie pamiętał, że naszą religję szanować trzeba.

W Starym Sączu uwięziono 15 chłopów z Przysietnicy. Żandarmi chodząc gromadą po wsiach, zabierają każdego chłopa, którego tylko żyd wskaże, że się odgraża. Dzieje się to dlatego, że była teraz właśnie rocznica pamiętnych rozruchów, połączonych z grabieżą zeszłoroczną.

Socjaliści w przymierzu z Niemcami. Z Pragi donoszą: W miejscowości Choceń zwołał pos. Gregr zgromadzenie, na którem miała być uchwalona rezolucja, wzywająca rząd, aby zajął stanowisko wobec programu, ogłoszonego przez Niemców. Tymczasem socjaliści z Wysokich Myr wtargnęli do sali i rozbili zgromadzenie.

Z ministerstwa skarbu. Istniejący w ministerstwie skarbu t. zw. departament komunikacyjny, przeznaczony dla spraw kolejowo skarbowych, włączony został do sekcji, której szefem jest p. Kniaziołucki.

Obolenski-ministrem?! Rozeszła się w Warszawie pogłoska, że były pomocnik ks. Imeretyńskiego, a obecnie senator ks. Obolenskij zostanie ministrem spraw zewnętrznych po Murawiewie, którego stanowisko ma być zachwiane. Nominacja ta jednak nie nastąpi przed jesienią.

Obity rabin. Z Paryża donoszą: Starszy rabin paryski Loew został 24 b. m. po południu napadnięty na ulicy i mocno pokaleczony.

Proces Dreyfusa. *Echo de Paris* dowiaduje się ze źródła jakoby pewnego, że proces Dreyfusa nie odbędzie się przed 24 lipca.

Nekrologja. Stanisława Nawrot, przeżywszy lat 21, zmarła w Krakowie dnia 26 b. m.

HUMOR

Jaka propozycja, taka akceptacja.
(Rzecz dzieje się pod Krzeszowicami).

— Mój gospodarzu, z powodu ciągłej niepogody i zimna, sprowadziłem się do was o cały miesiąc później, powinniście mnie więc trochę opuścić na cenie letniego mieszkania.

— A jużci, ze wielmożny pan mówi sprawiedliwie, to też ja już nie będę wymagał ani grosza za to, jak wielmożny pan odmieszka tu sobie ten miesiąc w zimie.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, dnia 27 b. m: **„Zaczarowane Koło“**, baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla, ilustrowana muzyką F. Szopskiego (po raz 15).

W środę, dnia 28 b. m.: **„Bunt Napierskiego“**, poemat dramatyczny w 3 aktach, napisał Jan Kasprowicz (nowość); występ p. J. Śliwickiego.

W czwartek dnia 29 b. m: **„Bunt Napierskiego“**, j. w. (po raz drugi); występ p. J. Śliwickiego

---

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Warszawa 26 czerwca. Artystę teatru Prażmowskiego ciężko chorego odwieziono do szpitala dla obłąkanych w Tworkach.

Przemyśl 26 czerwca. Na dworcu kolei zdarzył się dzisiaj nieszczęśliwy wypadek. Lokomotywa najechała na zwrotniczego i ciężko go pokaleczyła.

Lwów 26 czerwca. Dziś przedstawili się ministrowi Ruberowi urzędnicy sądowi. Minister zwiedził dziś budynki sądowe, cerkiew św. Jura, plac wystawy i Wysoki Zamek. Na śniadaniu był p. minister u namiestnika; na obiedzie będzie u prezydenta Tchórznickiego.

Lwów 26 czerwca. Wielką panikę na tutejszej „czarnej giełdzie“ wywołało zniknięcie ajenta giełdowego Frankla, który uciekł zdefraudowawszy 20.000 złr.

Berlin 26 czerwca. Z Czintau telegrafują do *Local Anzeigera:* Ludność kilku wsi w pobliżu Kaomi zniszczyła urządzenia kolejowe, zbudowane przez inżynierów niemieckich. Celem ukarania winnych, poseł wysłał na miejsce wypadku komendanta pierwszej kompanji bataljonu marynarki, Mauwego, na czele 80 szeregowców i 16 kawalerzystów.

Berlin 26 czerwca. Z Tsintau donoszą o wypadku następującym w Kioczau: Mieszkańcy wiosek chińskich, położonych w okolicy Kaomi, zburzyli roboty kolejowe, prowadzone przez inżynierów niemieckich, poczem kapitan Mauwe, dowódca pierwszej kompanji bataljonu morskiego, z 80 żołnierzami piechoty i 16 jeźdźcami udał się na miejsce wypadku, aby ukarać buntowników.

Praga 27 czerwca. Sekcja zwłok kardynała-arcybiskupa hr. Schönborna, dokonana przed zabalsamowaniem przez prof. dra Hladę, wykazała zapalenie płuc i otłuszczenie serca. Zmarły kardynał podobno połowę swego majątku zapisał czeskiemu kolegjum w Rzymie, jednę czwartą praskiemu Towarzystwu budowy katedry, a resztę swojemu następcy, ażeby ten doprowadził do skutku humanitarne dzieło zmarłego.

Wiedeń 27 czerwca. Stan zdrowia Monarchy jest zupełnie zadawalniający. Cesarz w uroczystości wręczenia biretów nowym kardynałom dlatego tylko nie weźmie udziału, że całogodzinny pobyt w kościele mógłby wpłynąć niekorzystnie na jego zdrowie, nie zaś dlatego, że z powodu słabości nie mógłby się tam znajdować.

Wiedeń 27 czerwca. Cesarz ma się lepiej, jednakże nie opuszcza pokoju. Przyjmował u siebie delegata papieskiego, księdza Sediego w Schönbrunie. Lekarze doradzają cesarzowi wyjazd do Gasteinu.

Konstantynopol 27 czerwca. Stwierdzonem zostało, że pod Jabłanicą Turcy pierwsi naruszyli granicę serbską. Król serbski wystosował wskutek tego ostry protest do sułtana. Mocarstwa europejskie starają się konflikt załagodzić.

Rzym 27 czerwca. Według doniesień niektórych dzienników, skonfiskowały władze francuskie i obłożyły aresztem 3000 karabinów, zamówionych przez karlistów na ich cele, które miały zostać skrycie przemycone do Hiszpanji. Przesyłka ta znajdowała się na jachcie „Firefly“, który zarzucił kotwicę w porcie Arcachon. Kilka dni przedtem usiłował był tenże statek wylądować niepostrzeżenie na wybrzeżu Biskaja, ale wskutek nader pilnego ze strony hiszpańskiego krzyżownika „Conde de Venadito“ nadzoru wybrzeża, próba się nie udała. W istocie miało się jednak trzem innym statkom, płynącym pod angielską flagą, szczęśliwie udać wysadzić na ląd w Biskaja znaczne zapasy broni i amunicji, a w Hiszpanji można się w najbliższym czasie spodziewać wybuchu zbrojnych insurekcyj.

Rząd włoski śledzi pilnie czynność niejakiegoś Don Salas, księdza djecezji Toledo, który ma agitować za Don Karlosem. Don Salas należy już od dłuższego czasu do stronnictwa karlistycznego i podróżuje ustawicznie w celach agitacyjnych na rzecz partji z Rzymu do Wenecji, gdzie Don Karlos stale mieszka, i z powrotem.

Don Salas ma siostrzeńca w Rzymie, który utrzymuje ścisłą łączność z wszystkiemi kołami hiszpańskiemi w Rzymie, które tam powszechnie są przejęte duchem karlistycznym. Tenże zwrócił swego czasu na siebie ogólną uwagę protestem publicznym przeciw listowi biskupa kardynała Ciriaco Marja Sancha y Hervas, wzywającym w myśl intencyj Papieża do uznania istniejącego porządku rzeczy w Hiszpanji i posłuszeństwa względem teraźniejszej dynastji i rządu.

Utrzymują, że władze włoskie zamierzają Don Salasa wydalić z granic królestwa włoskiego. Depesze, jakie dzienniki rzymskie otrzymują z Hiszpanji, przedstawiają położenie tamtejsze w bardzo ponurych i groźnych barwach. Zdawało się, że Hiszpanję czekają nowe poważne rozruchy karlistyczne.

Rzym 27 czerwca. Skrutynjum świeżo odbytych wyborów do rady gmin jeszcze nie zostało ukończone, jednakże jest już rzeczą prawie pewną, że partja klerykalna odniosła świetne zwycięstwo. Monarchiści zajmą w nowej radzie prawdopodobnie 20 krzeseł, radykali ponieśli zupełną porażkę.

Bruksella 27 czerwca. Podczas koncertu spacerowego przyszło tu onegdaj do ponownych zaburzeń. Manifestanci, socjaliści i członkowie partji radykalnej rzucili się na orkiestrę i zmusili ją do milczenia. Następnie uderzyli na policjan-

tów. Wojsko utrzymywało porządek przed gmachem parlamentu. Manifestanci oczekiwali na przybycie króla, który jednak nie nadjechał.

Lizbona 27 czerwca. Depesza nadeszła tutaj z Angry na wyspach Azorskich donosi, że okręt „Sfax", wiozący na pokładzie swym Dreyfusa, zawinąć miał wczoraj do Fayal celem zaopatrzenia się w węgiel. Wobec tego doniesienia, Dreyfus przybędzie do Francji zapewne dopiero w połowie tego tygodnia.

Wypadek marsz. hr. Badeniego.

Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Lwów 26 czerwca. O wypadku, któremu uległ marszałek hr. Badeni donoszą następujące szczegóły: Marszałek wyjechał dziś rano z Radziechowa własnemi końmi, dążąc na stację kolejową w Krasnem, aby się udać do Lwowa, gdzie miał być na śniadaniu, danem przez pana namiestnika na cześć ministra Rubera. We wsi Grabowej, konie przestraszyły się gwizdawki parowej w tartaku i uniosły powóz tak gwałtownie, że hr. Badeni wypadł na kamienie i złamał nogę w goleniu. Złamanie jest skomplikowane. Innemi końmi odwieziono hr. Badeniego na stację w Krasnem, gdzie pierwszego opatrunku udzielił mu lekarz kolejowy dr Zaorski. Po przybyciu do Lwowa zawezwano zaraz dra Schramma, który dokonał złożenia nogi. Kuracja potrwa kilka tygodni. Hr. Badeni kazał przenieść się ze swego pałacu do gmachu sejmowego, aby mógł załatwiać bieżące sprawy urzędowe.

Uszkodzenie, jakie p. marszałek Badeni poniósł, przedstawia się, jako złamanie skomplikowanie kości goleniowej lewej nogi. Złamanie nie jest niebezpieczne, a hr. Badeni zachowuje zupełną przytomność umysłu.

Wypadek miał miejsce obok tartaku w Grabowej na drodze do Krasnego. Konie spłoszone świstem maszyny, przewróciły wózek, który upadł na hr. marszałka. To spowodowało złamanie kości goleniowej i przedarcie skóry. Pierwszej pomocy udzielili mu w w Krasnem dr Mieczysław Sołtysik zo Lwowa, asystent dr Marczyńskiego i dr Zaorski z Buska. Obaj towarzyszyli do Lwowa. W czasie przejazdu z dworca do mieszkania, publiczność, widząc hr. Badeniego w wyciągniętej pozycji, przypatrywała się i tłumnie odprowadziła do domu. Po zniesieniu do pokoju sypialnego, zawezwany dr Schramm skonstatował złamanie skomplikowane golenia lewego, poczem w asystencji wyż wspomnianych lekarzy złożył złamaną nogę i założył opatrunek gipsowy. Po dziesięciu dniach, o ile siły dopiszą, przeniesiony zostanie hr. Badeni do jednej ze sal mieszkalnych w Wydziale krajowym.

Świadkowie naoczni opowiadają, że iście zdumiewającą była wytrzymałość hr. Badeniego przy ciężkiej i strasznie bolesnej operacji. Nietylko, że nie dał się do niej uśpić, ale przez cały jej ciąg, paląc cygaro nawet — jak to mówią — nie syknął. Co więcej objawił wkrótce potem życzenie, aby go do apartamentów w gmachu sejmowym przeniesiono, iżby mógł z pobliża zajmować się bez jakiejkolwiek przerwy tokiem spraw Wydziału, gdyż zrośnięcie się tak fatalnie złamanej nogi musi potrwać długie tygodnie. Gdy wieść o tym wypadku rozniosła się po Lwowie obudziła wszędzie żywe współczucie dla p. marszałka i co chwila ktoś przybywa do pałacu jego przy uli. Trzeciego Maja, ażeby zasięgnąć wiadomości o stanie cierpiącego. Jednym z pierwszych, którzy pospieszyli do jego łoża, był namiestnik hrabia Piniński.

Gabinet Dreyfusardów.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu").

Paryż 26 czerwca. Gallifet wystosował następujący okólnik do poszczególnych komendantów korpusów armji.

„Mój drogi jenerale! Musiałem ku wielkiej przykrości dla siebie opuścić moje dotychczasowe życie w osamotnieniu, aby za armję przyjąć odpowiedzialność przed krajem i rządem Rzeczypospolitej. Czuję, że krok ten przynosi mi wielki zaszczyt, ale żadną miarą nie odczuwam trwogi. Proszę pana nie zapominać o tem, że skoro ja biorę na siebie odpowiedzialność za wszystkich naczelnych wodzów armji, na nich przez to samo spada obowiązek odpowiadania wobec mnie za wszystko, cokolwiek zajdzie w podległym mi zakresie. Liczę zatem na pana tak, jak pan na mnie liczyć możesz. De Gallifet".

Paryż 26 czerwca. Dziennik *Aurore* wydał nadzwyczajne wydanie, donoszące, że Dreyfus już przybył do Francji.

Paryż 27 czerwca. Wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej w Paryżu, było nadzwyczaj burzliwe. Utrzymują, że nigdy jeszcze nie było takiej wrzawy, jak wczoraj. Ministrowie przeczuwając nieżyczliwe przyjęcie, jakie ich spotka, wciskali się nieznacznie do Izby i niepostrzeżenie zajmowali swoje miejsca. Gallifet w cywilnem ubraniu wsunął się chyłkiem; kiedy go ujrzano, powstał nieopisany tumult, przez który przedarł się tubalny okrzyk: „Chcemy mieć czystą atmosferę, która przywróci Francji moralną i fizyczną siłę!" Okrzykowi temu towarzyszyły demonstracyjne oklaski w całej Izbie oraz szydercze okrzyki: „hu! hu! hu!" Okazuje się, że tym, który krzyk podniósł, był właśnie socjalista Mirman. Méline z uśmiechem zaciera ręce, przewidując smutną dolę rządu.

Prezydent Izby Deschanel oznajmia, że zabierze głos nowy prezydent gabinetu Waldeck-Rousseau, ażeby złożyć deklarację imieniem rządu. Oświadczenie Deschanela wita ponowny tumult, oraz okrzyki: „precz z mordercami!" Towarzyszą temu wrzaski ciągłe i hukania.

Waldeck-Rousseau zabiera głos, ale nie może przyjść do słowa, ponieważ przerażający tumult przygłusza go całkowicie; słychać tylko oderwane i niezrozumiałe zdania, a wśród nich następujące sentencje: „Szacunek przed wyrokami sądów!"... „Zaufanie do czynów rządu!"... „Ustanie wszelkiej agitacji w sprawie Dreyfusa!"... Wreszcie Waldeck-Rousseau skończył mówić. Do głosu, jako pierwszy mowca zapisał się deputowany Mirman. Zaczyna on swą mowę od tego samego okrzyku, który był wydał przedtem: „Chcemy mieć czyste powietrze, które zwróci Francji fizyczną i moralną siłę!"

Mowca zapytuje Waldecka, jak śmiał oddać teki ministerjalne znanym zbrodniarzom: Gallifetowi i Lanessanowi. Mowca przypomina Delcassému, że w r. 1894 musiał usunąć Lanessana ze stanowiska jeneralnego gubernatora Indo-Chin, jako niegodnego tego urzędu. Mowca zapytuje, co mogło wpłynąć na zmianę zdania o tym człowieku. Mirman ironicznie przedstawia Gallifetowi jego krwawą przeszłość i smutną przyszłość, zaznaczając, że postać jego wywołuje tutaj obrzydzedzenie, zarówno jak cały ten rząd, który nie powinien siedzieć na ławie ministrów, ale na innej ławie. Jest to rząd niegodny, który nie ma prawa sądzić innych. Mowa Mirmana była nadzwyczaj ostra i silna, wywołała w Izbie wielkie wrażenie i witana była frenetycznymi oklaskami, nawet na niesocjalistycznych ławach.

Po Mirmanie zabrał głos socjalistyczny redaktor Viviani, przyjaciel osobisty ministra Mileranda i w bardzo mdłej i słabej mowie bronił rządu przed zarzutami Mirmana i przedstawił rząd, jako koalicję stworzoną, w celu ratowania Republiki. Po Viviani w obronie rządu mówił bardzo długo Brisson, przedstawiając w bardzo patetyczny sposób niebezpieczeństwa, jakie instytucjom republikańskim zagrażać mają.

W głosowaniu udało się rządowi skupić koło siebie bardzo nieznaczną większość. Wymierzony przeciwko gabinetowi zwykły porządek dzienny, odrzucony został 271 głosami przeciwko 248.

Deputowany Pèrivieux postawił następnie porządek dzienny, według którego Izba pochwala oświadczenia rządu i dotychczasowe kroki jego zatwierdza. Rezolucja ta została uchwalona 263 głosami przeciw 237, rząd zatem posiada tylko 26 głosów większości w Izbie. Na razie więc z ciężką tylko biedą rząd zdołał się u steru utrzymać.

W senacie poszło daleko gładziej. Senat przyjął rezolucję, przyjmującą oświadczenia rządu do wiadomości i liczącą na czujność i siłę rządu w obronie republikańskich instytucyj 187 głosami przeciwko 25.

Paryż 27 czerwca. Gubernator wojskowy Lyonu, jenerał Zedé przybył wczoraj do Paryża. Krążą pogłoski, że Zedé ma zająć miejsce jenerała Zurlindena.

Paryż 27-go czerwca. *Gaulois* utrzymuje, że trybunał kasacyjny nigdy nie widział prawdziwie tajnych aktów. Jenerał Mercier przedłoży dopiero sądowi w Rennes dokument, który udowodni niezbicie winę Dreyfusa. Ma to być list pisany przez urzędnika berlińskiego ministerstwa spraw zewnętrznych, gdzie wyraźnie Dreyfus wskazany jest jako szpieg na służbie niemieckiego rządu.

Quesnay de Beaurepaire donosi w *Echo de Paris*, że na własną rękę zarządził śledztwo w sprawie Dreyfusa, gdyż dochodzenia trybunału kasacyjnego nic nie są warte. Śledztwo to miało włożyć mu w ręce mnóstwo dowodów winy Dreyfusa. Dowiedział się zatem, że syndykat ukartował napad złodziejski na jego mieszkanie, co jednak Dreyfusardom nie przyniesie żadnej korzyści, gdyż papiery te znajdują się w bezpiecznem miejscu.

Libre Parole dowiaduje się skądinąd, że byłego ministra wojny Krantza i jego rodzinę usiłowano trucizną zgładzić ze świata.

Nicea 27 czerwca. Rozprawa rozpoczęła się wczoraj o godzinie 8 minut 35. Wbrew żądaniu obrońcy, który domagał się jawności rozprawy, na wniosek prokuratora państwa, trybunał postanowił, aby rozprawa odbyła się przy zamkniętych drzwiach. Proces prawdopodobnie wypełni dwa posiedzenia.

Nicea 27 czerwca. Jenerał Giletta został skazany na 5 lat więzienia i 5000 franków grzywny.

W stuletnią rocznicę firmy handlowej
J. F. FISCHER W KRAKOWIE
(1799—1899).

W naszych czasach nietrudno nam firmy zakładać,
Łatwiej im jednak ginąć, sromotnie upadać,
Ale przetrwać złą dolę i zwalczyć trudności,
Dziś ludzie nie umieją w naszej społeczności;
Y mało już poważnych takich firm zostało,
Szanować przeto bardziej dziśby należało
Łaską Boga wspierane takie pokolenia.
A i Ty spadkobierco dobrego imienia,
Wielce Szanowny Panie Władysławie,
Ojca swego cny synu w każdej dobrej sprawie,
Wszak ciężkieś już przebolał i straty i bole,
Jednak stoisz niezłomny i na łez padole
Fundujesz Panu Bogu na chwałę przybytek*)
I troskasz się wciąż pilnie o bliźnich pożytek.
Szczęść więc Boże i nadal na tej życia drodze,
Chociaż twardej i ciężkiej, choć bolesnej srodze.
Hojnie Cię Bóg nagrodzi, boś Bogu jest wierny,
Estymę masz u ludzi, boś jest miłosierny.
Racz przyjąć te życzenia ze serca szczerego,
Od świadka cnót i Twoich i Ojca Twojego,
W tę stuletnią rocznicę firmy założenia
I w to święto dzisiejsze Twojego imienia.

K.

*) Kościół w Bronowicach.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Jaśnie Wielmożnemu Panu hrabiemu Starzeńskiemu c. k. Staroście w Podgórzu, składa Gmina Piaski wielkie serdeczne podziękowanie za udzieloną jej pomoc i ukaranie awanturników nocnych w tejże Gminie.

Zwierzchność Gminna:
Józef Żurek naczelnik gminy, *Walenty Smialek, Karol Grzybczyk, Jan Szczurowski, Karol Gawlik, Jan Łosin, Jakób Rogoda, Bartłomiej Pietruszka, Jakób Wajda, Jan Szczurowski* (drugi), *Seweryn Mrużek, Walenty Parda.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.